ROZMAITOŚCI.

Dnia 12. Października. № 41. Roku 1859.

LISTY
ADOLFA JANUSZKIEWICZA
ze stepu kirgizkiego,
pisane do rodziny i przyjaciół w 1846 r.

(Ciąg dalszy. Ob. N. 37. 38. 39 i 40 Rozmaitości.)

Do J. J.

Kak, 25. maja 1846 r.

Za kilka godzin opuszczamy Kak. Dziś z rana o dziesięć kroków od naszej jurty, z pod nóg mi prawie wyśliznęła się gadzina, długości z łokieć; być może, iż w nocy nawiedzała nasze mieszkanie. Kirgizy powiadają, że ich tu „nie kupować“, a za sąsiednią górą ma być takie mnóstwo, iż kroku nie można stąpić, żeby nie spotkać się z niemi. Gadzina, po kirgizku *dziłan;* są tu wielkie i małe, i te ostatnie mają być bardziej szkodliwe: niektóre bywają grubości ręki. Często kąsają ludzi i bydło. Na zapytanie moje, jakich używają środków przeciw strasznym skutkom ich jadu, odpowiedział mi jeden Kirgiz: „Najlepszy jest środek wezwać natychmiast mułłę, aby nad człowiekiem ukąszonym przez gadzinę, przeczytał: *zmijskoje słowo* (tak się wyraził po rusku), ranę zaś samą posmarować końskim potem i dawać go choremu za napój. Jeśli pacyentem koń, należy położyć go pomiędzy owcami; ranę nacierać zasuszoną gadziną, a po trzech dniach puchlina ustąpi i koń wstanie zupełnie zdrowym. Warunek tylko niezbędny, ażeby gadzina była zabitą ostatniej wiosny, *kamcza*, a niczem innem, i ażeby była pierwszą, którą Kirgiz tej wiosny zobaczy na stepie; dlatego staramy się zawsze o egzemplarz takiej gadziny; zresztą koński pot dajemy także pić koniom i bydłu.“ Zostawiając ocenienie skutków tej kirgizkiej recepty waszym uczonym medykom, nie od rzeczy będzie zwrócić ich uwagę na to, że żadna pałka tak rychło nie pozbawia życia gadziny jak kamcza, która, ma się rozumieć, ciągle dotykając się konia, wsiąka w siebie pot jego. O tem zapewniają mi wszyscy Kirgizy i Kozacy. Musi więc w tym końskim pocie zawierać się jakiś antypatyczny pierwiastek dla tego stworzenia, który działać może nawet przeciw jadowitemu ukąszeniu jego. Ale wracając do rzeczy, z opowiadań Kirgizów przekonałem się, że oprócz powyższych środków ratunku, uciekają się i do innych, bez wątpienia skuteczniejszych, niżeli żmijskoje słowo, lub zasuszona gadzina. Tak np. gdy raz córka naszego gospodarza została ukąszoną w rękę, przewiązano ją natychmiast w górze, ranę wypalono gorącem żelazem, a córka we trzy dni wyzdrowiała. Było takie zdarzenie u nich, młody jeden chłopiec spał i śniło mu się, że matka podaje mu kumyz, i że on go pije; zbudziwszy się, poczuł nadzwyczajny ruch w żołądku; nareszcie zaczął uskarżać się, że *dżiłan* krąży w jego wnętrznościach; „daliśmy mu krowiego masła, herbaty, i jak zapewniał mnie sam ojciec nieboraka, nazajutrz gość nieproszony wyszedł“... Nie tak jednak szczęśliwą była dziewka z sąsiedniego aułu, którą także w czasie snu nawiedziła gadzina. Po użyciu

rzeczonego środka, przez dwa dni nie było żadnego skutku; nakoniec w chwili, kiedy, prócz małego dziecięcia, nikt nie znajdował się w jurcie, gadzina pokazała swą głowę z pomiędzy ust cierpiącej i zaczęła wychodzić powoli; na nieszczęście dziecię na ten widok krzyknęło; gadzina się zlękła, schowała się napowrót, i ukąsiwszy biedną dziewkę, odebrała jej wkrótce życie.

Środek ostrożności, jaki Kirgizy przedsiębiorą zwyczajnie przeciw żmijom i wężom, by nie zachodziły do ich mieszkań, jest bardzo prosty: bierze się arkan spleciony z sierci i końskich włosów; im nowszy tem lepszy, jako nie obtarty, i opasuje się nim jurta wokoło. Gad bojąc się ostrych kolców powrozu, cofa się od tego zaklętego koła i zostawia człowieka w pokoju.

Jak bocian, Kirgiz ma sobie za święty obowiązek oczyszczać step. Nigdy on nie przepuści gadzinie; jeśli ją spotka, choćby miał najlepszy interes, zatrzymuje się i zabija kamczą. Jeśli przypadkiem nie ma tej ostatniej z soba, dopóty szuka pałki, póki nie znajdzie; wraca z nią w to miejsce, gdzie zoczył swoją ofiarę i odszukawszy, najczęściej przytrzymuje ja pałka, tak, aby głowę podniosła do góry; wtedy w rozdziawioną gębę wsypuje szczyptę tabaki, od której gadzina ginąć ma niezwłocznie.

W tej chwili weszła żona naszego gospodarza wraz z kilką kobietami i całą swoją drobną rodziną. Powinnością płci żeńskiej jest zdjąć jurte i opatrzeć, czy wszystko w całości. Po raz pierwszy mieliśmy honor oglądać te damy; wyjąwszy samej gospodyni, imieniem Nurczy, dość przystojnej, reszta wyglądała jak grzech śmiertelny. Rozmawiały z nami swobodnie i były sobie bez żadnej ceremonii; acz mówiąc prawdę, nie tyleśmy je zajmowali, ile nasze rzeczy. Łóżka żelazne najbardziej ściągnęły na siebie ich uwagę i oneto w szczególności dały im powód do różnych konceptów, nader lekko obwiniętych w bawełnę, z których śmieli się ich mężowie, a my jeszcze bardziej.

Bądźcie zdrowi, bo już eskorta nasza siada na koń i Amantaj czeka na kałamarz, by go schować do arby.

Do J. J...

Ajaguza, 28 maja 1846.

Kochany bracie! Dnia 25 o godzinie 11 z rana opuściliśmy uroczysko Kak wśród błogosławieństw Kirgizów, którym china, jalapa i emetyk W.... przywróciły zdrowie. Ilbiliamzy z licznym orszakiem swych podkomendnych starszyn i ludu, przeprowadził nas konno kilka wiorst. Wszyscy wyrażali swą wdzięczność za uprzejme z nimi obchodzenie się, i przy pożegnaniu nie było końca ściskaniom rąk i życzeniom szczęśliwej podróży, rozpoczynającej się niebardzo pomyślnie dla nas; albowiem wiatr chłodny buszujący tego dnia po stepie, ostrym żwirem raził twarz i oczy; a tak był gwałtowny, że ledwie można było usiedzieć na koniu. Jak na dobitkę tej atmosferycznej wrzawy, dostał mi się ajhyr (ogier) z pokąsaną mordą i pokaleczonym nosem, świadczącemi wymownie o jego dzielności i częstych walkach z towarzyszami swemi. Tento przeklęty ajhyr, zaledwie gdzie zoczył pasący się na stronie tabun, natychmiast rżał, rwał się, pienił i chciał gwałtem, ażebym z nim leciał złożyć hołd płci pięknej jego rodzaju; lecz przekonanie o obowiązku nie odstępywania od swej karawany, mocno z dzieciństwa wkorzeniony w umysły kirgizkich koni, bardziej zapewne niż moje słabe siły, nie dopuściły go do żadnych szkodliwych dla bezpieczeństwa mojej persony excesów. Więcej nawet powiem, że pomimo swych romansowych zalotów i wybryków gorącej krwi, wkrótce zasłużył u mnie na najwyższy szacunek i niewygasłe wspomnienie.

Zaledwieśmy wyminęli koczowiska Akimbet-Kirejów, szaleniec mój, zamiast dolin ożywionych obecnością stad wesołych, widząc przed sobą samotną tylko pustynię, puścił się ze mną w głąb jej, z sercem bohatyra rzucającego swoję kochankę, by spieszyć na boje, i nie tak nagle przed arabskim rumakiem Farysa ustępywały z drogi lasy i góry, jak przed kirgizkim ajhyrem znikał step nieobjęty okiem. Nie wstrzymywał go ani wzdęty kilkudniowym deszczem mętny nurt Czaru, ani Dielbegetau ze swojemi Dolinami napełnionemi gadem, ani wiatr coraz bardziej wzmagający swą groźną potęgę; leciał, leciał, a mnie się zdawało, żem dosiadł orła, który w bystrym swoim locie odetchnie chyba chwilę na szczycie

Himalaju, bym miał możność przypatrzeć się krwawemu pobojowisku, na którem cywilizacya europejska, przed niedawnemi dniami, zadała cios śmiertelny indyjskiemu światu ([1]).

A chociaż nie sięgnąłem tak daleko, tak wysoko, żałować mi przychodzi, że nie jestem w stanie skreślić ci w całym blasku poezyi tej bohatyrskiej jazdy, godnej pędzla Mickiewicza lub Byrona.

Nie mający honoru być synem, ba! nawet kuzynem Apollina, bo zimna proza moim udziałem, czyliż podobna jej szlacheckim, że tak się wyrażę, językiem, oddać te wszystkie uczucia, jakich doznawało moje serce, gdym siedząc na grzbiecie orła kirgizkich stepów, powtarzał w uniesieniu:

„Pędź latawcze białonogi!“

To tylko psuło harmonią poetyckiego ideału, lecz temu koń nie winien, że jeździec zmokły do nitki w czasie przeprawy przez rzekę, przeziębły, przeszyty na wskróś podmuchami Bureasza, silnem dzwonieniem zębów wtorował jego gallopadzie.

Na szczęście, błysnęła na poblizkiem wzgórzu *molła*, kryjąca zwłoki obywatela tych stepów. Poleciałem ku niej jak błyskawica! A czy wiesz po co? oto, by pod glinianem jej sklepieniem odetchnąć chwilkę, i ogrzać się trochę przy szczupłem ognisku — cygara!

Zaśmiejesz się bez wątpienia z tego szczególnego sposobu ogrzewania się, ale cóż poczniesz, kiedy na tych pustyniach nie masz ani wygodnych zagranicznych hotelów, ani nawet niewygodnych naszych polskich, czyli właściwiej mówiąc, żydowskich karczem.

Gdy ognisko moje oświeciło wnętrze gościnnego zacisza śmierci, spostrzegłem tuż pod nogami świeży otwór, przez który wyglądała mogiła Kirgiza; lecz Kirgiza w niej już nie było, i tylko szczątki odzienia leżały rozrzucone po niej. Gdzież się podział trup? — zapytałem Amantaja — „Wołka taszczył Kirgiza“, odpowiedział mi obojętnie.

Smutny opuściłem mołłę. Żal mi się zrobiło biednego Kirgiza, co całe życie jak zwierzę, i którego było przeznaczeniem dostać się po śmierci na pastwę głodnemu zwierzęciu

Puściliśmy się znowu. Przed nami, za nami, na prawo, na lewo, jak daleko wzrok zasięgał, wszędzie okropna pustynia rozpościerała się wokoło, a na niej nigdzie człowieka, nigdzie zwierzęcia; a nad nią, jak ponad wodami umarłego morza, żadnego ptaka. O! jakby tu pięknie, pomyślałem sobie, wyglądały olbrzymie mamuty, mastodonty i owe stu-stopowe gady przedpotopowego świata! Jakby ich wielkość była w naturalnej harmonii z wielkością tych obszarów! Jakby ten sam step, dzisiaj tak smutny, inaczej wcale przedstawiałby się oku wędrowca!... Zatopiony w tych myślach, Bóg wie jak wielką przestrzeń zostawiłem za sobą, nie spostrzegłszy nawet śladu jego stworzenia; zdawało mi się, żeśmy przekroczyli granice żyjącego świata, gdy wtem z pod nóg końskich, z pośród krzaczka suchej trawy, wyleciał, jakiś zbłąkany może, czarny, gdyby duch tej pustyni, skowronek ([1]), i wzbiwszy się w powietrze ponad nasze głowy, zdawał się ciekawie przypatrywać i pytać nas swą piosnką, pocośmy tu przybyli? O! z jakimże rozczuleniem ujrzałem tego posłańca wiosny, co jak pustelnik Tebaidy prowadzi tu życie samotne, i swoim śpiewem ożywia martwą naturę. Długo on nas prowadził, aż nareszcie zmęczony lotem, czy obrażony milczeniem naszem, zawrócił w swoję stronę i znikł, jak spadająca po powietrzu gwiazda.

Po dwóch godzinach drogi, ujrzeliśmy nareszcie znaki życia w większych rozmiarach; dwa ogromne tabuny wielbłądów pasły się na dolinie, a w kwadrans później ukazały się i auły, otoczone licznemi stadami koni, bydła i owiec. Była to włość Terestam-galińska, koczująca na uroczysku Sasyk-kul, pod wodzą swego naczelnika Tiurebana.

Tu, nie bez żalu pożegnałem się z moim niezmordowanym ajbyrem, na którym po raz pierwszy w życiu przebiegałem pustynią w całem znaczeniu tego wyrazu, i który, pierwszy z kirgizkich koni, dał mi prawdziwe pojęcie o ich szlachetnych przymiotach.

Cóż powiem o Sasyk-kulu, Terestamgale i Tiurebanie, kiedyśmy tu nie zatrzymywali się jak kilkanaście minut. Naprędce tylko, spełniając obowiązek historyografa naszej podróży, dowiedziałem się, że uroczysko nazywa się od jeziora tegoż imienia, że harmo-

([1]) Świeże zwycięztwa Anglików w Pendżabie.

([1]) Są tu czarne i nasze zwyczajne.

nijnie wpadający do mego ucha wyraz, Terestamgała, oznacza krzywą tamgę, jaką się ten ród pieczętuje i że Jaśnie Wielmożny Tiurehan cieszy się reputacyą wielkiego protektora wszystkich zwolenników baranty, reputacyą, która bynajmniej nie ubliża jego honorowi, tak właśnie, jak w feudalnych czasach nic to wcale nie ubliżało dobremu imieniowi diuka de Montmorency lub grafa von Kazellenbogen, jeżeli gronostajowe ich płaszcze pokrywały łotrostwa lenniczej drużyny.

Pokrzepiwszy siły kumyzem i przemieniwszy konie, ruszyliśmy dalej. Droga była niegodziwa; same sołońce, w których grzęźliśmy po uszy jak w poleskich bagnach; aż nareszcie, około północy, przewodnik naszej karawany zwiastował przyjemna wiadomość, żeśmy wjechali na pocztowy gościniec, prowadzący z Semipołatyńska do Ajaguzy. Z niemałą radością powitaliśmy ten kommunikacyjny środek cywilizacyi, który zapowiadał nam możność prędszego dostania się pod dach drewniany. Jakoż niebawem zabłysnęło światełko, usłyszeliśmy głosy kozaków pasących z bronią w ręku swój tabun, i w kilka minut potem głośne „kto idiot?“ zapewniło nas, że jesteśmy przed — arkatycką pikietą.

O! z jakąż radością, strudzeni i przeziębieni, przestąpiliśmy próg jego! Na szczęście nasze, dobra woda tutejsza pozwoliła ograć się herbatą, której w życiu mojem tak wielkiej liczby szklanek nie wypiłem. W smacznym śnie zapomnieliśmy o trudach podróży i nazajutrz udaliśmy się pocztowym traktem, w powozie, przez góry Arkatn, Aldianu i Agadyru do Ajaguzy, gdzie powitały nas słowiki, i zkąd spoglądałem znowu na wspaniały Tarbogataj, który w roku przeszłym żegnałem na wieki.

Do J.... J....

Ajaguza, dnia 31 Maja 1846 r.

Ajaguza, stolica jednego z siedmiu okręgów utworzonych w średniej hordzie przed piętnastą już laty, istniała o 35 wiorst poniżej nad rzeczką tego imienia; lecz położenie jej nazbyt odległe od drogi, po której zwykły chodzić karawany, zniewoliło rząd do przeniesienia jej czwarty rok temu, na dzisiejsze miejsce. Mamy więc młodą i starą Ajaguzę, ale tej ostatniej wkrótce nie zostaną i ślady, i chyba na jej spruchniałych ruinach osierociały słowik „zanuci podróżnym piosenkę żałoby“; gdy tymczasem młoda rozwija się jak pączek róży. Już prócz rządowych zabudowań przeznaczonych dla załogi wojskowej i administracyi, liczy kilkadziesiąt chałup skleconych z topolowego drzewa, i jest wielkie podobieństwo, iż kiedyś będzie jednym z najważniejszych punktów w stepie, gdzie mówiąc nawiasem, jak w Stanach zjednoczonych północnej Ameryki (jeśli się godzi stawić obok siebie dziki step kirgizki i ojczyznę Washingtona) można jeszcze tylko być świadkiem zjawiska, nieznanego starej zaludnionej Europie: rodzenia się czyli raczej wyrastania nowych osad, gdyby grzybów z ziemi. Akmołły bowiem, przyszła stolica całego stepu, Aktan, Atlbassar, Kokbekty, Kyszmurun, są to wszystko stworzenia ostatnich czasów, co się porodziły i wzrosły w oczach moich.

Dziecię to stepów kirgizkich, Ajaguza, leży pod 47 st. sz. jeograficznej, o 300 w. od Semipołatyńska, tyleż od Czuguczaka, a o 1000 od Omska. Zabudowana na gruncie suchym, cieszy się zdrowym klimatem. Zima tu krótka i wielkie mrozy rzadkie, tak, że nawet nie zawsze zamarza rzeka; lecz wichry i buryany każdego roku prawie zrywają dachy, a upały zaczynające się w maju, nieustępują w swej dzielności i afrykańskim, z tą tylko na szczęście różnicą, że tutaj w czasie najsilniejszego skwaru, oddychasz lekkiem, czystem, orzeźwiającem powietrzem, które cię odmładniać zdaje się. Komarów i owadów, których chmury wprowadzają w rozpacz nieszczęśliwego podróżnego na sybirskich płaszczyznach, nader mało; lecz za to po domach pcheł, much i olbrzymich pluskiew taka moc niesłychana, że każdą noc muszę przepędzać *à la belle étoile*, z obawy, aby te niegodziwe żyjątka nie zjadły mię żywcem jak myszy ś. p. Popiela. W rzeczce płynącej u stóp twierdzy, woda wyborna, chłodna i czysta jak kryształ. Pomiędzy jej rybami (których zresztą szczupła liczba) zasługuje na szczególniejszą wzmiankę tak zwana marynka, o drobnej zielonawo-złocistej łusce. Nie będąc ichtyologiem, nie mogę zadeterminować do jakiej należy familii ryb, wiem tylko z doświadczenia, że marynka biała jak marmur Parosu, tłusta jak baran kirgizki, i tak delikatnego smaku, że gdyby jej ojczyzną były wody Duransy lub Klidy, oświecona europejska gastronomia dałaby jej zaszczytne miejsce

na królewskim lub Rotszyldowskim stole. Lecz jak nic na świecie nie jest bez ale, tak i pozłacana marynka ma swoje; *vox populi* albowiem twierdzi tu powszechnie, że ikra jej sprawia okropne bole, grożące nawet życiu człowieka.

Brzegi szemrzącej po kamykach rzeki, pokrywa silna wegetacya gęsto splecionych z sobą, jak w brazylijskich lasach, krzewów, kwiatów i pasożytnych roślin, z pośród których gdzieniegdzie wznosi srebrne swe czoło rozłożysta topola, jedyne drzewo większego kalibru w tych stronach. W tymto gaiku zasadzonym od wieków ręką natury, ciągnącym się dwiema równoodległemi od siebie zielonemi wstęgami, odbijającemi mile od suchych gór i skał nagich, zwilżanym każdej wiosny wylewem Ajaguzy, jednej z córek Tarbogataju, często zdarza się widzieć gruchające turkawki ponad legowiskiem ponurego dzika lub słyszeć słowików wyspiewnjących swój koncert ponad kolosalnym krzakiem białej róży, u stóp której pełza zdradliwie jadowita gadzina.

Pomimo dzików i gadzin, których wszakże własnemi oczyma nie widziałem, w parku tym ledwie nie tak długim jak sama córka Tarbogataju, piękne Ajaguzanki znajdują nietylko romantyczną ochłodę w czasie letnich znojów, lecz jeszcze najromantyczniejsze tajniki dla swych czułych marzeń.

Dzięki bliskości rzeki, mieszkańcy Ajaguzy mają warzywa, pierwszy raz zapewne od stworzenia świata uprawiane w tym zakącie Azyi, będącym zawsze w posiadaniu koczowniczych ludów.

Przednia straż cywilizacyi europejskiej, zapuszczającej się z tej strony w głąb najmniej znanych części centralnej Azyi, mikroskopiczny prawie punkcik na oceanie stepu, Ajaguza, panuje nad obszernym krajem, rozciągającym się od Irtysza do Lepsy, i od gór Karkaralińskich do zachodniej granicy Chin. Na tej przestrzeni, podług ostatniego, ma się rozumieć przybliżonego popisu, koczuje 50,000 Kirgizów. Cała ta ludność pochodząca w znaczniejszej części z rodu Najmana, a w mniejszej, Kireja, protoplastów kirgizkich plemion, tworzy 15 włości, dzielących się na 150 aułów, i z 14-tą tysiącami jurt odbywając swoje wędrówki, prowadzi życie pasterskie. Mała tylko jej część dla powiększenia swych wygód, zasiewa parę worków pszenicy lub kilka garści prosa, które w miejscach, gdzie obok dobrego gruntu, można urządzić systemat irrygacyi, assyryjskim prawie plonem wynagradzają trud rolnika; lecz niepodobna, ażeby rolnictwo stało się tu kiedyś powszechnem; raz dla tego, że w ajaguzkim okręgu nader szczupła liczba gruntów zdatnych do uprawy [1], powtóre: że i te, z powodu silnych upałów i wiatrów, bez pomocy częstego polewania wodą, dość rzadką na tych bezleśnych obszarach i często nawet wysychającą zupełnie, nie wiele, albo i żadnej nie przynoszą korzyści. Chów więc koni, bydła i owiec, jako stanowiący jedyny dochód i sposób utrzymania się tutejszych Kirgizów, zdaje się skazywać ich przez długie wieki jeszcze na błędną włóczęgę po stepie.

Od czasu naszego przybycia do Ajaguzy, codzień ciepło, czyli właściwiej mówiąc gorąco, jakiego nawet w lipcu lub sierpniu nie doświadczacie nigdy w waszej strefie, ogrzewa atmosferę. W tej chwili piąta godzina po południu, a termometr ukazuje jeszcze 30 stopni. Przed kwadransem chodziłem się kąpać: czy uwierzysz temu, że wziąwszy kamyk w ręce leżący nad brzegiem rzeki, jednej sekundy utrzymać go nie mogłem, bo mię tak piekł jak rozpalone żelazo. Pomimo jednak tego skwaru, nocy tak chłodne, iż po zachodzie słońca ani rusz bez płaszcza, i nie pojmnję, jakim sposobem słowiki nie dostają kaszlu lub zapalenia płuc, spiewając po całych nocach.

W oczekiwaniu pogranicznego naczelnika, z którym pociągniemy na granicę wielkiej hordy dla politycznych z nią układów, a może i dalej dla wypłoszenia z jej obrębów sułtana Kenesary, grającego rolę nowego Jugurty, tymczasem pędzimy dni nasze w najdoskonalszem rzymskiem far niente, które byłoby wcale przyjemnem, gdyby komnata nasza od rana do nocy nie przedstawiała istotnego ula pszczół. Temi zaś są Kirgizy wszelkiego stanu i wieku, co jak one swojej królowej, bezustannie cisną się jeden po drugim całemi massami, ze złożeniem swych hołdów W... Natrętni ci goście, nie mający względu ani na porę objedną, ani poobiedni odpoczynek, już nam siedzą kością w gardle: ale jak pozbyć się ich lub nawet dać im poznać, iż te

---

(1) W kokbetyńskim okręgu, gdzie grunt zdatny do uprawy, wielka część Kirgizów zajmuje się rolnictwem i zbiera dużo pszenicy, zwanej tu kalmanką.

wizyty gromadne i w czas znojny są okropnym ciężarem, gdy nam, jako reprezentantom europejskiej cywilizacyi, należy ukazać ją w całym blasku przed tym ludem, by i on z czasem skorzystał z jej nieocenionych dobrodziejstw. I rzeczywiście: nic tak wielkiego nie daje mu wyobrażenia o naszem oświeceniu, jak to uprzejme i cierpliwe przyjęcie, tyle nam kosztujące potów, i które gościnnego Wr... podnosi w opinii Kirgizów na stopień jakiegoś półbożka, dla którego w swoim entuzyazmie gotowiby byli przynieść w ofierze nietylko kobyle mięso, lecz nawet kawał ludzkiej pieczeni. Onegdaj, gdy nasi znajomi Akimbet-kireje napełnili komnatę, Wr. przepraszał, że nie mając baranów, nie ma ich czem poczęstować. „Jakto, nie masz! — zawołał znany ci już mowca Toukumbaj — alboż my nie twoje barany? Rznij, którego z nas chcesz!“

Kirgiz niezmiernie jest czuły na dobre z nim obchodzenie się Kafyra: dziś miałem tego dowód. W pośród tłumu sułtanów, bijów, starszyzny i obdartego plebsu, znajdował się biedny zgrzybiały starzec. Wr. przemówiwszy do niego kilka uprzejmych wyrazów, kazał go poczęstować kumysem, i gdy ten wychylał czaszę, jeden z obecnych rzekł: „Pij i pamiętaj, żeś pił u wielkiego człowieka; wielki on kiedy nie pogardza ubogiemi.“ Rozczulony zaś Dżatak wzniosłszy ręce ku niebu, tak wyraził swą wdzięczność: „Niech cię Bóg strzeże od miecza, ognia i wody, i zlewa błogosławieństwo na ciebie i na twój ród.“

Znużony tym nieustannym fluxem i refluxem Kirgizów, o zachodzie słońca wyszedłem na wały, i patrząc z nich na turbogatajskie góry, potężnym łańcuchem dążące ku Chinom, przypomniałem sobie: iż tak właśnie przed siedmnastą laty, z murów starej Partenopy rzucałem wzrok mój na Apeniny z ich wulkanem, co jak miecz Damoklesa wisi wiecznie ponad jej głową, umajoną laurami i kwieciem. To wspomnienie przywiodło mi na myśl neapolitańskich lazzaronów, co wówczas całemi rojami towarzyszyli nieodstępnie każdemu mojemu krokowi, i widokiem swego spodlenia zatruwali rozkosz, jakiej doznawałem oddychając balsamicznem powietrzem owego kraju: „niewiędnącej wiosny i wiecznej pogody.“ Porównywając tych pseudo - cywilizowanych mieszkańców jednej z europejskich stolic, z nawpół-dzikim ludem, co mię dziś otacza, czuję niestety! że nie tak lekko było mojemu sercu w edenie Italii, jak w kirgizkiej pustyni!

(C. d. n.)

ZBIORY ARCHIWALNE.

Ze zbioru Autografów K. Jabłońskiego.

Wielmożny Mści Panie Starosta Trembowelski Mój wielce mści Panie i Bracie.

Daremno płochi naród nie znający Statum rerum, excitat między sobą tremor et trimorem, ponieważ Ja cum strepitu armorum idę, nie na zruinowanie i de populatią Dobr Obywatelow Korony Polskiey, lecz pro dantis subsidiis Je_ Kr. Mści J. Rzptey przeciwko spólne" nieprzyjaciela.

Więc **redimento metum populi**, posyłam ochronny na Dobra WM. M. M. Pana Uniwersał, **providendo** onym **omnem securitatem**, iako ten, który znam się bydź

WM. M. M. P. uprzeymie zyczliwy Bratem
y słngą
Jan Mazepa Hetman y Kawaler
Jego Carskie° Przeświet. Wielicz.
Woysk Zaporosk.

Z Obozu za Złoczowem
Augusti 10. 8.(Octobr.) 1705.

List na arknszu pisany własną ręką Hetmana.

Głos ptaków.

(Dokończenie.)

W czasach starożytnych dzierzył srebrnopióry łabędź berło nieprześcignionego pierwszeństa z pomiędzy wszystkich ptaków śpiewających. W spiewie konającego łabędzia miały zlewać się tony najcudowniejszej harmonii, akordy najpowabniejszej melodii. Łabędź był ulubionym ptakiem Apollona, a Horacy i Aristoteles twierdzili, że dusze zmarłych wieszczów przechodzą w ciała łabędzie. Homer porównywa wypadających na pole bitwy Greków z stadem długoszyich, spiewających łabędzi. Nad głowami starożytnych Germanów miały podczas walki unosić się stada łabędzi, przepowiadając walecznym wojownikom nieśmiertelność i rozkoszy Walhalli. Dziś trudno rozstrzygnąć, czy łabędzie straciły głos dla nas, czy my słuch dla ich spiewu: dość, że nikt z ludzi nowoczesnych nie poszczyci się, że podsłuchał spiewu tego dumnego króla jezior i stawów.

Zgodzi się każdy, że słowik lub według innych amerykańska pokrzywka jest najcelniejszym spiewakiem w naturze, ale mało kto zgadłby od razu komu należy się tytuł tenora między ptakami. Nie jest nim kto inny, tylko nas zwyczajny kogut domowy, którego donośne pianie zastępuje zegar wieśniakom a zbłąkanym śród nocy podróżnym zapowiada najpewniej pobliże mieszkań ludzkich. Przyznać należy, że kogut nie darmo się tak puszy i nadyma, bo rzeczywiście niepospolitą w świecie i naturze odgrywa rolę. „Biały kogut powiada Mahomet w swym koranie — zwołuje co rana chóry niebieskie na modlitwę, a srebrny głos jego rozlega się po wszystkich sklepieniach niebieskich i całym wszechświecie. Nie słyszą go wprawdzie ludzie grzechu i snu ale słyszą go wszystkie koguty na ziemi i z nim razem pieją chwałę Ałły.“ Dawniej przywiązywali i chrześcianie pewne symboliczne do koguta znaczenie i stawili go po kopułach kościołów i kaplic, ale z tego mu tylko to przyszło, że dziś służy za chorągiewkę napowietrza i oznacza prąd wiatrów.

U gmina prostego ani zachwiać tej wiary, że jak tylko kogut swym donośnym zapieje głosem, zaraz złe duchy i upiory co tchu pierzchają z ziemi. Trudno gmin przekonać, zwłaszcza kiedy sama historya powiada, że nieraz kogut dopomógł do zwycięstwa. Dwa podobne wypadki zachowały się szczególniej w pamięci. Raz Themistokles wskazał swym upadającym na duchu żołnierzom

dwóch walczących z sobą kogutów i zawołał: „Mężowie Ateńscy! Patrzcie te zwierzęta biją się o próżną chwałę, wy macie walczyć o waszych bogów, wasze ogniska, żony i dzieci! Macie-ż upadać na duchu!“ Grecy nabrali otuchy, odnowili walkę i odnieśli rzeczywiście walne zwycięztwo. W r. 1793. w pewnej bitwie morskiej Anglików z Francuzami poniósł okręt angielski, Marlborough pod admirałem Berkelley ciężkie uszkodzenia, a bitwa zdawała się już przegraną. Wtem wyrwał się kogut admiralski i wyleciawszy na szczyt złamanego masztu zapiał zuchwale i donośnie śród grzmotu dział i szczęku broni. Anglicy jakby zawstydzeni jego niewczesnym okrzykiem tryumfu odzyskali odwagę i wytrzymując walkę, odnieśli zwycięztwo.

Zupełnie odmienną rolę odgrywa indyk w pośród ptaków. Mimo całej swej pychy i napuszystości jestto rodzaj pociesznego trefnisia w świecie skrzydlatym. Nadęty i rozstrzępiony wydaje swój wykrzyk przeraźliwy z zamkniętemi oczyma tak dziwnie i ucieszuie potrzęsając głową i zawiesistym nosem, jakgdyby z umysłu chciał rozśmieszać widzów.

Sowy i kruki są przeciwnie melancholicy między ptactwem, a głos ich ponury i złowieszczy przejmuje pewną zgrozą nieokreśloną. Starożytni uważali sowę za godło mądrości i wielki dla niej czuli szacunek.

Kruk także uchodził w dawnych czasach za tajemniczego mędrca i proroka podobnie jak dziś wyobraża nam zręcznego złodzieja. Kradnie jak kruk — mówi gminne przysłowie a zdaje się, że nie krzywdzi tem dawnego proroka. Język jego jest bardzo giętki i ruchliwy, a poderznięty może snadnie naśladować różne głosy i tony. Trudniej uczy się ludzkich słów wrona, a oswojona staje się nieraz bardzo niebezpieczną. Zdarzają się bowiem wypadki, że żarzące węgle wynosi na dachy słomiane i niezmiernie raduje się z roznieconego ognia.

Wielomowność i talenta językowe srok, szpaków i kawek znane są powszechnie. Wyuczają się bardzo łatwo wyrazów ludzkich i powtarzają je nieustannie. Zwyciężeni krajowcy na wyspie Jawie kazały szpakom mścić swego pognębienia. Na widok Europejczyka wołały wyuczone naprzód ptaki: „Pies, chrześcianin! Je wieprzowe mięso!“

Papugi i takzwane „*Kakadu*“ sąto tylko sroki i kawki południowych stref. Same nie umieją spiewać, ale rade naśladnją głosy ludzkie. Rzecz szczególna, że te tylko ptaki mają talent do naśladowania głosów ludzkich, które nie mają najmniejszych własnych zdolności muzykalnych. Skowronek, słowik, kanarek nie przyjmie żadnego tonu od człowieka, a przecież to najcelniejsi spiewacy w świecie skrzydlatym.

Pokaznje się, że głos ludzki nie wiele ma powabu dla muzykalnego ucha ptaków spiewających.

Angielski belletrysta p. Reade autor wielce cenionej powieści: *Tis never too late to mend (Poprawa nie przybywa nigdy za poźno)*, wydał nową dwutomową powieść pod podobnym przysłowiowym tytułem: *Love me a little, love me long (Kochaj mię mało a będziesz kochał długo)*, która równy co pierwsza uzyskała rozgłos i wziętość. Autor sili się dowieść w całym toku powieści, że zbytni zapał jak wszędzie tak i w miłości jest bardzo znikomy i najczęściej silnej i prędkiej ulega reakcyi, kiedy przeciwnie uczucie głębokie a spokojne i umiarkowana coraz silniej wzmaga się i utrwala.

— Muzeum sztuk pięknych w Amsterdamie odzyskało temi czasy stratę, której nie tak łatwo możnaby odżałować. Wykradziona przed rokiem Święta rodzina pędzla Adryana van der Werff znalazła się przypadkowo u jednego z londyńskich handlarzy obrazami. Obraz ten malowany w roku 1714. cenią na 12.000 talarów.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.*